

MOJA CHWAŁA W NIEBIE...?

„Jak to dobrze, że człowiek starzeje się od nóg, a nie od głowy!” I ja idę za tą myślą Jana Pawła II, próbując coś jeszcze napisać. Książka, a może tylko broszura (ma dopiero 40 stron) ma nosić roboczy tytuł DO ZOBACZENIA W NIEBIE! Oto jeden z jej rozdziałów.

«Spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo. Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę! Sprawcie sobie trzosi, które nie niszczą, skarb niewyczerpany w Niebie, gdzie złodziej się nie dostaje ani mól nie niszczy. Bo gdzie jest skarb wasz, tam będzie i serce wasze» (Łk 12, 32-34).

„Skarb niewyczerpany w Niebie”... O tak, Król Nieba, nasz Ojciec, jest nieskończenie bogaty, a ponieważ jest Miłością, pragnie każdemu ze swoich dzieci zapewnić jak największe szczęście. Jest jednak także Sprawiedliwością, a więc rozmiary szczęścia niebiańskiego ściśle uzależnia od ziemskich zasług każdego i jego współpracy z łaską. Może kogoś na ziemi obdarować nawet najbardziej wzniosłym powołaniem i obsypywać łaskami, dając wszelką pomoc, a ten ktoś... prawie wszystko zmarnuje i ledwie wczołga się do kącika Nieba, podczas gdy mógł być w nim gwiazdą o wyjątkowym blasku! Co więc trzeba mu doradzić (może właśnie teraz to czyta?), żeby spojrział inaczej na swoją doczesność i wieczność...?

Słowo „mamona” znaczy „zysk”, oczywiście chodzi o ziemski majątek. Ale także zdobywanie jak największej niebiańskiej chwały może mieć w sobie coś podobnego do zyskiwania majątku doczesnego. Tak o tym mówi Jezus (Łk 16,1-13): «Pewien bogaty człowiek miał rządcę, którego oskarżono przed nim, że trwoni jego majątek. Przywołał więc go do siebie i rzekł mu: „Cóż to słyszę o tobie? Zdad sprawę z twego zarządzania, bo już nie będziesz mógł zarządzać”. Na to rządcza rzekł sam do siebie: „Co ja pocznę, skoro mój pan odbiera mi zarządzanie? Kopać nie mogę, zebrać się wstydzę. Wiem już, co uczynię, żeby mnie ludzie przyjęli do swoich domów, gdy będę odsunięty od zarządzania”. Przywołał więc do siebie każdego z dłużników swego pana i zapytał pierwszego: „Ile jesteś winien mojemu panu?” Ten odpowiedział: „Sto beczek oliwy”. On mu rzekł: „Weź swoje zobowiązanie, siadaj prędko i napisz: pięćdziesiąt”. Następnie pytał drugiego: „A ty ile jesteś winien?” Ten odrzekł: „Sto korców pszenicy”. Mówi mu: „Weź swoje zobowiązanie i napisz: osiemdziesiąt”. Pan pochwalił nieuczciwego rządcę, że roztropnie postąpił. Bo synowie tego świata roztropiej są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości. Ja też wam powiadam: Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy wszystko się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków».

Przez tę „niegodziwą mamonę” możemy rozumieć wszystko co ziemskie i przemijające, a co jednak – zdaniem Jezusa – jest dla nas środowiskiem, w którym żyjąc, mamy zdobywać zasługi na Niebo. A co chciał osiągnąć nasz Pan, posługując się przypowieścią o wydzwiku negatywnym? Na pewno chciał nas pobudzić do ważnej refleksji: porównajcie starania człowieka nieuczciwego o zabezpieczenie sobie pomyślnej przyszłości doczesnej (jego przemyślność, spryt życiowy, ponoszone ryzyko) ze swoimi własnymi wysiłkami na rzecz zdobycia szczęśliwości wiecznej. Przecież każdy będzie miał tylko tyle szczęścia, na ile zdąży sobie zasłużyć, wykorzystując maksimum ziemskich możliwości. Teraz pytanie: jakich...?

1. Zasługujemy na wielką wieczną Chwałę i Szczęście przez każdy najmniejszy **dobry uczynek, jeśli jest on naprawdę dobry, a więc:**

– pochodzi z miłości, a przynajmniej zahacza o nasze serce (np. budząc w nas współczucie dla kogoś);
– jest bezinteresowny w tym świecie ciągłych rozliczeń i motywacji „coś za coś” (przynajmniej częściowo bezinteresowny, bo często działamy z potrzeby serca, ale jednocześnie oceniamy, że przy jakiejś okazji nam samym może to przynieść korzyść);

– chociaż trochę nas kosztuje, np. zmusza do rezygnacji z czegoś, bo inaczej może nie mieć wartości, podobnie jak pozbywanie się rzeczy zbędnych (ale wyrzucanie lub niszczenie tych rzeczy będzie złem, skoro można komuś je oddać!);

– pozostaje niedoceniony, a nawet zlekceważony czy odrzucony, co na ziemi bywa przykre, ale w Niebie zostanie nagrodzone podwójnie;

– jest wyświadczony z najszlachetniejszą intencją: „To dla Ciebie Jezu!”, a może nawet z przekonaniem, że Jezus jest obecny w człowieku obdarowywanym (nieraz trudnym, upadłym, zaniedba-

nym), o czym sam nas przekonywał w ewangelii;

– wyświadczony komuś nastawionemu niechętnie, a nawet wrogo, w oparciu o najtrudniejsze z przykazań: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół”;

– gdy już w swoim działaniu wchodzimy na najwyższy pułap świętości, nieustannie myśląc o pomocy innym, opiece nad nimi, życiu dla nich – wtedy całe nasze życie staje się pełne zasług, tak w sferze duchowej, jak i materialnej.

2. Gdyby teraz ktoś postawił nam pytanie: w jakim celu Bóg podarował ci ziemskie życie? – na pewno od razu byśmy na nie odpowiedzieli: żebym zasłużył sobie na chwałę Nieba. Teraz potrafilibyśmy nawet dodać: na jak największą chwałę! Gdyby jednak ten ktoś drążył dalej ten temat i pytał, jaki inny jest cel życia, i to nie mniej ważny od tamtego – prawie wszyscy by zbaranieli! Często byłem tego świadkiem i próbowałem ludzi naprowadzać, lecz to się nie udawało, więc pozostawało mi samemu udzielić odpowiedzi. Aż wstyd, że po tylu latach katechizacji, lektury Biblii oraz opisów objawień Maryjnych, słuchania kazań – tak oczywista rzecz nie może się zapisać w umysłach i sercach! Aby się na zawsze wyrzyła w sercach dzieci fatimskich i przeistoczyła je w ofiarnych i mężnych apostołów, Matka Boża w lipcu 1917 pokazała im piekło, a w sierpniu powiedziała, że idą do niego tysiące grzeszników, bo nie ma komu za nich ofiarować się i modlić...

Czyż i nam Pani Fatimska nie wskazuje tej samej drogi, nie stawia identycznych wymagań? Choćbyśmy nie wiem jak wielkich rzeczy na ziemi dokonali, głośnych na cały świat, wszystkie one będą prawie równe zeru w porównaniu z **pomocą, okazaną przez nas choćby jednemu człowiekowi w osiągnięciu wiecznego szczęścia**. I nie wątpmy, że wówczas nasze szczęście będzie podwójne, gdyż w Niebie połączą się ze sobą dwa szczęścia w jedno! A cóż dopiero będzie, gdy ta nasza akcja zatoczy szerokie kręgi? Prorok Daniel (12, 3) pisze: «Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy przez wieki i na zawsze».

Nieraz tak niewiele trzeba, żeby uratować kogoś od piekła w ostatniej chwili... Czym? „Modlitwą i postem” – odpowie Jezus nam i innym swoim apostołom. Do najskuteczniejszych wtedy modlitw Jezus zaliczył Koronkę do Jego Miłosierdzia, a posty...? Oto konającego osacza chmara demonów, wmawiając mu, że zmarnował całe życie i już jest ich własnością, nie pozwalając mu na choćby jedno westchnienie do Boga, wpędzając go w rozpacz. Mój znajomy, któremu to doradziłem (miał trudności z wyjściem z nałogu) ofiaruje Bogu za tego biedaka... „post od papierosa”! Pokonuje głód zapalenia i niszczy papierosa, rozdeptując go. Za tak niewielką, lecz ze szczerego serca ofiarę złożoną Bogu tamten nagle otrzymuje ogromną łaskę szczerzej skruchy serca i z ufnością zanurza się w Oceanie Bożego Miłosierdzia – jest uratowany! Gdyby większość wierzących wykorzystwała swoje możliwości, piekło byłoby prawie puste, a ich chwała w Niebie niepomiaralnie by wzrosła.

Człowiek jest wolny i obiera kierunek życia albo w miłosnym posłuszeństwie Bogu, albo w buncie przeciwko Niemu. Ze strony Boga zawsze ma miejsce całkowite i do końca wykorzystanie łask, darów, okazji do dobrego – tak zwanych środków zbawczych – żeby każdego uchronić przed piekłem i zdobyć go dla Nieba, o ile ten zechce je osiągnąć. A z naszej strony – od czego zależy skuteczność apostołstwa?

– Od czystości duszy oraz bogactwa łask, darów, cnót ofiarowanych jej przez Boga i przez nią zdobytych;

– zwłaszcza od stopnia pokory – tej najtrudniejszej z cnót, zawsze zdobywanej za wielką cenę przebytych upokorzeń, a upodabniającej duszę dorosłego do czystej duszy dziecka (kto uznaje siebie za niegodnego jakiegokolwiek łaski, otrzymuje najwięcej);

– od ufności pokładanej w Bogu i od wielkości szlachetnych pragnień, wśród których zdobywanie dusz dla Boga ma być na pierwszym miejscu (dewiza św. Jana Bosko i jego zakonników: „Daj mi [Boże] dusze, resztę zabierz”);

– od ciężaru niesionego krzyża, na który składa się to co Bóg daje oraz to, na co sami jesteśmy w stanie się zdobyć (św. Ojciec Pio cierpiał strasznie, ale wciąż szukał okazji do podejmowania umartwień za nawrócenie grzeszników).

3. Teraz trzecia – po dobrych czynach liczących się w Niebie oraz apostołstwie czyli zdobywaniu dusz dla Nieba – możliwość wpływania na kształt naszej niebiańskiej chwały. Chodzi o **rozkwit w całym życiu cnoty nadziei, daru mądrości, jak też o miarę naszych pragnień i tęsknot.**

Dobry rodzice dobrego dziecka chętnie wczuwają się w jego pragnienia i starają się od czasu do czasu na nie odpowiedzieć ku obopólnej radości, a cóż dopiero Bóg nasz Ojciec?! Jezus stwierdza (Łk 11, 13); «Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z Nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą». Tym samym uznaje Trzecią Osobę Boską za największy ze wszystkich darów Oto niektóre z powodów.

1. Jest On Miłością, którą obdarowują się wzajemnie Ojciec i Syn w Ich wewnętrznym życiu Trójcy.

2. Jest Darem Ojca i Syna dla ludzi czystego serca na ziemi.

3. Jest naszym Mistrzem i Nauczycielem, wyprowadzającym nas z cielesności i wiodącym na szczyt życia duchowego, jak też podnoszącym nas z bylejakości i letniości na wysoki poziom świętości (jako Duch Święty upodabnia nas do Siebie).

4. Może On ociążałe kuropatwy – gdy tego pragną – przemienić w orły i wskazać im najwyższe szczyty, a cnotę nadziei na wielką chwałę w Niebie tak rozplómić w ich sercach, że stanie się ona potężnym motorem, napędzającym ich ziemskie życie.

5. Jako Dawca daru mądrości chce nas nauczyć patrzeć na wszystkie doczesne sprawy pod kątem wieczności i serce już teraz umieszczać w Niebie: «Gromadźcie sobie skarby w Niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje» (Mt 6, 19). Niestety bardzo mało jest ziemian, którzy kierowaliby się tą zachętą... I nie są liczniejsi ci, którzy by intensywnie współpracowali z Duchem Świętym w dziele własnego uświęcenia, a tym samym w budowaniu wspaniałego niebiańskiego pałacu, pełnego duchowych skarbów.

Jak wiemy z Dzienniczka św. Faustyny, jedynym naczyniem do czerpania ze skarbcza Bożego Miłosierdzia jest **ufność**. To właśnie ona kształtuje orle skrzydła duszy, która widzi siebie jako wzlatującą na wymarzone, wytęsknione wyżyny chwały Nieba. Jak jednak zaufać niezmiernej hojności Boskiego Obdarowującego, gdy te marzenia i tęsknoty nie są skryształizowane i dojrzałe...? Gdy się bezmyślnie powtarza latami: „Kto tam wie, jak tam naprawdę jest...? Jeszcze nikt stamtąd nie wrócił i nie opowiedział!” Na te bzdury zaraz odpowiemy, na razie zatrzymajmy się jednak przy samej ufności.

Chyba nikt nie wątpi, że Bóg jest (i będzie w wieczności) nieskończenie hojny w swoich darach i że sprawia Mu radość ich rozdawanie. Nie powinniśmy przy tym wątpić, że nie jest zadowolony z ludzi, którzy mało Mu ufają, mało się spodziewają, o mało proszą. Nie zdają sobie biedni sprawy z tego, że mogą to robić... tylko na ziemi! Tak, gdyż tylko ona jest nam dana, żebyśmy zdążyli zbudować sobie jak najwspanialszy pałac w Niebie. Tylko ona jest miejscem Bożego Miłosierdzia, a po odejściu z niej zacznie się bezkres Bożej Sprawiedliwości. I oto staną ci ludzie nad brzegiem Bezbrzeżnego Oceanu Szczęścia z czym...? Z taką miarą (inaczej: naczyniem), jaką posługiwali się na ziemi. Ilu z nich przyjdzie po wodę z tego Oceanu z maleńkim dziecinnym wiaderkiem...! Wprawdzie i ta miara szczęścia będzie musiała im wystarczyć, czy jednak nie powinni spojrzeć na drogę do niego (gdy jeszcze nią idą) nieco inaczej? Właśnie dla nich to piszę!!!

Ale jest jeszcze coś ważnego... Skoro „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” – czy choć przez chwilę myślą o swoim Bogu nieskończenie hojnym i o Jego smutku, gdy nie będzie mógł na wieki uszczęśliwić swoich dzieci tak, jak dyktuje Mu to Jego serce?! Patrząc teraz wiosną na szpaki, karmiące swoje pisklęta, które w różny sposób otwierają swoje dzioby i różne zajmują miejsca w kolejce do karmienia, i porównuję z nimi Boga, który będzie musiał wiecznie mieć przed sobą także te swoje dzieci, które nie liczą zbyt na obfitość Jego pokarmu miłości! Jak nauczyły się „otwierać dzioby” na ziemi, tak będą to czynić w Niebie. Inny obraz: sposób, w jaki łucznik wypuścił strzałę na ziemi, decyduje o tym, jak polecą ona poza ziemskim czasem i przestrzenią. Albo jeszcze inny, bardziej prozaiczny, zrozumiały dla każdego: „Jak sobie pościesz, tak się wyśpisz”...